Nr. 2. Lwów, Piątek dnia 2. Stycznia 1885. Rok III.

Cena Kurjera WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c.
Następ. razy po 1— „
Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłano“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Dziś: Makarego op.
Jutro: Genowefy p.
Pojutrze: Tytusa.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły i lisy bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. is. 58 m
Zachód „ o 4 „ 11 „
Termometr — 3. Pogoda.

Stosunki prasowe.

Na Nowy Rok skonfiskowaną została *Gazeta Nar.* za ustęp z fejletonu „o prądach rewolucyjnych w Rosji“, *Dziennik Polski* za ustęp w artykule poglądowym na dzieje r. 1884 i *Nowy Prołom.* Myśmy starali się ujść tego samego losu ofiarą kilkunastu zdań w artykule wstępnym, i jakoś szczęśliwie nam się udało. Do niedawna jeszcze wolno było bez najmniejszej przeszkody o wiele dosadniej pisywać. Pojmujemy przykre położenie c. k. prokuratorji tutejszej, u której poczucie słuszności ciężką codziennie musi staczać walkę z obowiązkiem spełniania wyższych wskazówek, będących wynikiem chwilowych prądów— ale pokładamy zaufanie w trybunale prasowym, który ma powołanie, stać na straży swobody prasowej w duchu konstytucyjnym. Wreszcie możeby świetna c. k. prokuratorja, ile razy otrzyma nowe instrukcje, wzywać raczyła redaktorów odpowiedzialnych do siebie i komunikować im z góry panujące właśnie zapatrywania. Dziennikarstwo tutejsze ledwie dycha o własnych szczupłych siłach. Konfiskaty ciągłe wyrządzają mu niezmierne szkody i mitręgi wśród stosunków typograficznych, które nawet w porównanie iść nie mogą z olbrzymiemi środkami, któremi rozporządza prasa wiedeńska, lub organa Länderbanku. Każda szkoda nasza wychodzi tedy na korzyść dzienników wiedeńskich, które jak widzimy codziennie z ich artykułów, mimo stanu wyjątkowego, traktują sprawy z wielką stanowczością i śmiałością bez narażania się na zabory. Teraźniejsza sytuacja prasowa w Galicji przypomina nam czasy Szmerlingowskie, a przecież jeżeli kto, to p. minister Prażak jako Czech pamięta je dobrze, a jako człowiek rozsądny zdoła ocenić, czy tego rodzaju procedury przydały się na co rządowi — który dotąd przynajmniej, miał całe bez wyjątku dziennikarstwo polskie po swojej stronie.

Krępowanie zaś opozycji — zwłaszcza życzliwej, jaka dotychczas była — wywoła zupełnie odwrotny skutek, tak jak już założenie specjalnego organu Laenderbankowego odniosło ten rezultat, że nawet bardzo umiarkowane dzienniki zradykalniały od razu, podczas gdy organ ten mimo całej pompy stał się przedmiotem pośmiewiska powszechnego, a patronowie jego także.

Pomnik Mickiewicza.

Odbyte d. 29 zm. w Krakowie posiedzenie, komitetu pomnika Mickiewicza, zwołane jak wiadomo dla wyboru sędziów prac konkursowych, zgromadziło prawie kompletny zastęp miejscowych członków. Pomimo rozesłanych zaproszeń z zamiejscowych stawił się zaledwie jeden, kilku usprawiedliwiło listownie swą nieobecność.

Przewodniczący dr. F. Szlachtowski, prezydent miasta, poddał pod dyskusję sposób, w jaki zgromadzeni przystąpić mają do wyboru członków Jury, przyczem postanowiono głosować we dle pewnych grup z kandydatów stawianych przez członków komitetu. Uchwałę co do liczby sędziów rozszerzono o tyle, że uważając dziewięciu jako konieczną, uznano potrzebę zwiększenia jej w miarę nasuwających się osobistości dla sprawy konkursu pożytecznych. Jakoż liczba ta urosła do jedenastu. W głosowaniu wyszli z urny większością głosów jako reprezentanci zagraniczni zapowiedziani w ogłoszonym konkursie rzeźbiarze: prof. Kasper Zumbusch z wiedeńskiej akademji Sztuk pięknych, i Paweł Dubois z Paryża.

Na członków jury krajowych wybrani zostali: hr. August Cieszkowski, dyrektor Jan Matejko, hr. Konstanty Przeździecki, hr. Römer Alfred, hr. Lanckoroński Karol, prof. Zacharjewicz Julian, pp. Pryliński Tomasz i Odrzywolski Sławomir architekci i prof. dr Marjan Sokołowski.

Tak złożone jury ma się zebrać w połowie lutego 1885, aby przyznać nagrody najlepszym projektom pomnika nadesłanym na konkurs.

Wystawę prac konkursowych postanowiono otworzyć w „Langierówce“ w pierwszych dniach lutego, a urządzenie jej przyjęło na siebie Muzeum Narodowe.

Zarazem na wniosek prof. Łuszczkiewicza komitet w przewidywaniu, że niejeden z wybranych powyższych sędziów mógłby albo nie przyjąć włożonego nań obowiązku, lub do Krakowa nie módz przyjechać, postanowił pozostawić Prezydentowi miasta zaproszenie kogo innego z kandydatów, przez komitet przedstawionych.

W głosowaniu, w tym celu zarządzonem, wyszli z urny jako reprezentanci zagranicy artyści rzeźbiarze: prof. Hellmer Edmund z akademji wiedeńskiej i prof. Schilling z Monachium. Z polskich znawców sztuki wybrani zostali kandydatami na członków jury pp. Adam Sierakowski, Karol Matuszewski, autor rozpraw o sztuce z Warszawy, Henryk Rodakowski, Edward Pawłowicz, kustosz zbiorów Ossolińskich, i Paweł Popiel, przewodniczący podkomisji artystycznej pomnika Mickiewicza. W końcu posiedzenia członkowie komitetu, powołani z grona młodzieży akademickiej, ofiarowali usługi swe jako trzymający pióro przy rozprawie konkursowej, gdyby tej pomocy członkowie jury zażądali. Wynik sądu ma być ogłoszonym bezzwłocznie po ukończeniu narad i przyznaniu nagród.

Nowe pomysły fiskalne.

Do *W. Allg. Ztg.* piszą z Tyrolu: „Ogłosiliście niedawno rozporządzenie dolno-austrjackiej krajowej dyrekcji skarbu, które tamtejszym stowarzyszeniom poleca fasjonowanie majątku, celem opodatkowania go. W Tyrolu już dawno różne stowarzyszenia, a nawet spółki zarobkowe i gospodarcze taką samą miały niespodziankę. Co zaś najbardziej uderzało, to to że i ochotnicze straże ogniowe wezwano, aby opodatkowały swój majątek, w narzędziach! A więc nawet te humanitarne instytucje, które należą do najbardziej dobroczynnych związków, nietylko dla dobra bliźniego ale także i w interesie samejże siły podatkowej gminy działające,—nawet te instytucje mają być dotknięte. Podobnie rzecz się ma z towarzystwami zarobkowemi i gospodarczemi, założonemi w tym celu, aby upadającym włościanom dopomódz przez wspólną produkcyjną pracę. I od nich żąda się obola na rzecz państwa, pomimo że przecież ziemia i tak dotąd dotacznie jest opodatkowana.

„Zaprawdę, nigdy nie odkrywano tak licznych jak obecnie nowych źródeł podatkowych. Najlżejszy punkt oparcia w jakiem rozporządzeniu o opłatach wystarcza, aby nakładać podatki i ekwiwalenta. Przy czem wszędzie przyjęto zasadę—działania wstecz. Nauczycieli i lekarzy we zwano do płacenia za upłynione 10 lat.

„To wszystko mogłoby jeszcze mieć pozory uzasadnienia, chociaż np. opodatkowanie stowarzyszeń oprze się jeszcze o trybunał administracyjny. Ale inna rzecz — z postępowaniem urzędów podatkowych przy wymiarze taks. Możemy właściwie mówić tylko o jednym urzędzie podatkowym, ponieważ na razie tylko o nim wiemy, że dokonane przezeń wymiary nie zawsze są słuszne. Pewien burmistrz opowiadał sam świeżo trzy wypadki, w których urząd podatkowy wymierzał znacznie wyższe niż należało taksy, które potem o znaczne kwoty zniżono, ponieważ burmistrz przypadkowo spostrzegł omyłkę, i spowodował pokrzywdzonych, że wnieśli rekurs. Cóż się jednak stanie, jeżeli biedny chłop lub mieszczanin omyłki nie dostrzeże i cierpliwie płaci? W ilu też wypadkach kontrola udowodni błąd i naprawi go, a w ilu pieniądze przepadną? Nie możemy stanowczo twierdzić, ale domyślać się mamy prawo, że takie omyłki wszędzie w wyższym lub niższym stopniu się wydarzają. Czyżby winą tego było przeciążenie urzędów pracą? Nie wiemy—ale co wiemy, to, to że opodatkowany i tak już dosyć ma do płacenia i że w żadnym razie nie powinien się stawać ofiarą „omyłek.“

Szczęśliwy Tyrolczyk! — powiada na to *N. Reforma.* On wie tylko o jednym takim urzędzie podatkowym. A my....? Poprzestańmy na przypomnieniu, że i myśmy kilkakrotnie już pisali o tych „omyłkach“ — i na stwierdzeniu, że i w Krakowie stowarzyszenia choćby najbardziej humanitarne, otrzymały polecenie fasjonowania swego majątku w celu opodatkowania! — A my dodamy co do straży ochotniczych, że opodatkowanie byłoby ciosem dla nich śmiertelnym, bo u nas należą one do rzędu najbiedniejszych stowarzyszeń, które funduszami swojemi nie dosięgają nawet „minimum“ egzystencyjnego. Możeby przecież ktoś z posłów zlitował się i podniósł głos przeciwko takiemu systemowi finansowemu.

Lutnia Polska.

Za szczęśliwszych czasów przechodziła pieśń polska tradycyjnie z pokolenia na pokolenie. Później rozszerzała młodzież między sobą pisane zbiorki okolicznościowych i patrjotycznych pieśni i zapoznawała się między sobą z ich melodjami. Dziś się stosunki zmieniły. Skutkiem wpływu otoczenia poczynają ginąć między masami ludu pieśni swojskie a zagnieżdżać się melodje obce, szerzone przez szkołę, katarynjarzy i śpiewaków wędrownych. Gdybyśmy niebaczni nie poczynili odpowiednich starań, straciłby z czasem naród nasz jedno z swych charakterystycznych znamion. Przeświadczeni o potrzebie utrzymania narodowi tego skarbu, zajęli się różni mężowie zbieraniem pieśni ojczystych. Bardzo więc znaczna ich część zabezpieczona przed całkowitem zaginieniem. Nie dostawało nam jednakże śpiewnika, któryby układem swoim zastosowany do potrzeb całych mas, mógł się stać popularnym. Zbiory istniejące są to albo dzieła wielkie, obejmujące tekst i melodje z towarzyszeniem fortepianu a tem samem drogie i szerszej publiczności nie przystępne — albo dziełka wprawdzie mniejsze, ale zawierające tylko tekst

bez melodji. Mimo wielkiej wartości nie zaspokajają ani jedne ani też drugie potrzeb ludu.

Dopiero „Lutnia“ lwowska podjęła z powodzeniem wydawnictwo takie, a za jej przykładem w Poznaniu księgarnia katolicka uchwyciła sprawę tę praktyczniej. Stosownie do rozesłanych prospektów poczęła już wydawać: Zbiór pieśni i piosenek obyczajowych i okolicznościowych, miłosnych, arji i dumek, mazurów, krakowiaków, kujawiaków, obertasów, piosenek dla rzemieślników, weselnych i różnej innej treści z melodjami. Zbioru tego, noszącego tytuł „Lutnia Polska“, wychodzić będą miesięcznie dwa zeszyty. Prenumerata kwartalna wynosi na wszystkich pocztach w Niemczech 1.50 mark.

Jak się z pierwszego zeszytu, który się już ukazał, przekonywamy, dołączony będzie do właściwego zbiorku pieśni, opracowanego przez L. Noela (którego już znamy z pieśni wydanych na uroczystość Sobieskiego) dodatek, w którym będą rozbierane kwestje śpiewu polskiego dotyczące.

Dodatek pierwszego zeszytu zawiera artykuł od redakcji, dający czytelnikom objaśnienia co do Lutni Polskiej, następnie artykuł podający ogólne prawidła poprawnego śpiewu a wreszcie różne pytania redakcji co do kółek śpiewackich i t. d.

Po wstępie zaczerpniętym z „Przygrywki“ Teof. Lenartowicza: „Przynoszę wam pieśni stare“ zawiera pierwszy zeszyt właściwego „Zbioru“ dwanaście pieśni. Są tam między innemi: „Pomoc dajcie mi rodacy“, „Lutni moja ulubiona“ Wespazja Kochanowskiego, „Dumka wygnańca“ Gosławskiego, „Za Niemen het precz“ Zaleskiego, „Bracia nuż do koła“, „Jechał Sobek do Warsgi“, „A mam ci ja wołki moje“, „Polski przemysł niech nam żyje“.

Pieśń ojczysta pociesza nas po smutku, podnosi ducha w zabawie, przypomina szczytne wspomnienia z przeszłości naszej, rozbudza uczucia narodowe i podtrzymuje miłość języka ojczystego.

Wartość jej znają dobrze inne narody, a zwłaszcza Niemcy. Oby i u nas cenić ją umiano!

„Śpiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty
U orania, u zasiewu —
Póty serca, póki śpiewu“.

Ze względu, że „Lutnia Polska“ przyczynić się może do rozpowszechnienia pieśni polskiej, ze względu na taniość wydawnictwa i dobry wybór pieśni umieszczonych w pierwszym zeszycie i tych które w następnych zeszytach będą drukowane, polecamy ją gorąco uwadze społeczeństwa naszego.

KRONIKA

Na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej awans noworoczny objął 70 urzędników.

Z Izby sądowej. Rozprawa przeciw Klubowi i towarzyszom, ukończyła się we środę wieczorem.

Daniel Klub zasądzony został na 3 lata ciężkiego więzienia, trzej włościanie otrzymali wyrok po 4 miesiące, inni zaś zostali od oskarżenia uwolnieni.

Z życia towarzyskiego. Dnia 30 z. m. zawarty został związek małżeński między p. Wiktorem Bronikowskim, inżynierem, a panną Salomeą Bukowską, córką obywatela ziemskiego z Proszowskiego w Królestwie Polskiem.

— Odbył się w Krakowie również ślub p. Kajetana Caro, urzędnika kolei w Królestwie Polskiem z panną Melanią Rybowską, siostrą znanego artysty malarza.

Zgubioną wczoraj zrana w ulicy Akademickiej książkę p. t. „Piękna Pani“ J. I. Kraszewskiego, może właściciel odebrać sobie u p. Z. G. zamieszkałego pod l. 5 ul. Chorążczyzna.

Smiertelność we Lwowie. Od 7 do 13 grudnia 1884 r. zmarło ogółem 79 osób, śmiertelność roczna wynosi zatem 35·6 na 1000 mieszkańców.

Śmierć spowodowły następujące choroby: ospa 5, płonica 3, dyfterja 1, Krztusiec 1, gruźlica 14, biegunka 1, zapalenie kiszek 2, śmierć gwałtowna 1, inne 39, w Zakładzie kar. 1.

Drukarnia „Ludowa“, przy placu Bernardyńskim l. 7 — pozostałość po zmarych: ks. Ottonie Hołyńskim i Bernardzie Kalickim — kupioną została w tych dniach od spadkobierców, przez p. Stanisława Baylego, dotychczasowego zarządcę tejże drukarni, w spółce z p. profesorem Amborskim — za kwotę 17.000 złr.

† **Gustaw Piotrowski**, dr. med. prof. fizjologji i mikroskopji, dziekan wydziału lekarskiago, były rektor wszechnicy Jagiellońskiej — były poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa — członek czynny akademji umiejętności, członek Tow. lekarskiego krakowskiego i t. d. — zmarł d. 31 grudnia po długiej a ciężkiej chorobie. Zmarły był ozdobą jagiellońskiego uniwersytetu, ceniony przez kolegów, szanowany i kochany przez uczniów, zostawia po sobie zaszczytne imię w umiejętności polskiej, a najlepszą pamięć u tych wszystkich, którzy go znali i dla cnót rodzinnych i obywatelskich wysoko cenili.

Leon Rósenzweig, doktor medycyny, rodem z Krakowa, syn znanego dawniej praktyka krakowskiego, zmarł w Proszowicach, licząc lat 59.

† **Leon Giec**, weteran z r. 1831, umarł w Poznaniu.

Profesor dr. Józef Rosenblatt otworzył kancelarję adwokacką w Krakowie ul. Grodzka l. 9.

Rabusie. Na drodze między Suczawą a Górahumora, napadli rabusie d. 23 z m. kupca Jerzego Jakubowicza i Juljana Nowotnego. Nowotny uciekł, Jakubowicza zaś zawlekli złoczyńcy w krzaki i zbiwszy go ciężko, zabrali kilkanaście złr., zegarek, buty i t. d.

Sprawców dotychczas nie wykryto.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie wysłało, jak wiadomo, na ręce delegata swego, bar. Gustawa Manteuffla, adres gratulacyjny do Rygi z powodu 50 rocznicy istnienia ryskiego Towarzystwa historji i starożytności. Adres ten doszedł za późno rąk p. Manteuffla, gdyż dopiero w 2 dni po uroczystości. Atoli P. Berkholc, prezes rzeczonego Towarzystwa, zawiadomiony o nadejściu adresu, poprosił p. Manteuffla do sali Towarzystwa, gdzie otoczony członkami zarządu, przyjął adres z rąk szan. delegata po pięknem tegoż przemówieniu o zadaniu nauki, której celem jest szukanie i ogłaszanie prawdy. P. Berkholc podziękował za tak wzniosły i wyrazisty dowód sympatji naszego Towarzystwa a adres, wykonany artystycznie w drukarni pana W. Łebińskiego polecił załączyć do wystawy adresów, urządzonej w gmachu ryskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

O nowym Cumberlandzie, donosi warszawski Kurjer Poranny. Jestto uczeń wyższej klasy jednego z gimnazjów w Warszawie niejaki M. R, mający lat dwadzieścia.

Młodzieniec ten, znajdując się na wszystkich popisach Cumberlanda w Warszawie, poczuł w sobie zdolność wykonywania tego wszystkiego co i ów tajemniczy adept zagraniczny. Odnajduje więc przedmioty najstaranniej ukryte, odszukuje szpilki, odgaduje wrzekomego morderce i zabitego — słowem robi wszystko to co Cumberland z tą jeszcze na korzyść swoją różnicą, że nie potrzebuje nawet prowadzenia za rękę osoby myślącej, jak jego mistrz angielski, lecz łączy się z nią tylko za pomocą ręcznika, którego jeden koniec trzyma w ręku.

Tak więc, mamy już i własnego Cumberlanda nawet!..

W roku 1885 przypadają dwa zaćmienia księżyca i dwa słońca. Z tych u nas widzialnem będzie tylko częściowe zaćmienie księżyca, przypadające w dniu 30 marca.

Konsumcja ziemniaków na kuli ziemskiej wynosi przeciętnie 1.500 miljonów centnarów rocznie, z tej liczby Niemcy produkują 470 miljonów, Francja 225, Rosja 220, Austro-Wegry 174, Anglja 128, Stany zjednoczone 100, Belgja 45, Szweeja 32, Holandja 30 miljonów centnarów.

Handel zewnętrzny ziemniakami przedstawia rocznie wartość 80 — 90 miljonów centnarów.

Z Mohylowa podolskiego donoszą o nader pięknym pogrzebie, wyprawionym zmarłemu tamże doktorowi Borchmanowi, człowiekowi wielkiej zacności. Za trumną postępowały tłumy wszelkich stanów i religij. Dr. Borchman od lat 40tu był osobą wielce popularną w mieście. Zwykłe honorarjum jakie pobierał, wynosiło *20 kopiejek za wizytę*, od mniej zamożnych brał po *10 kopiejek*, od biednych *5* i *3* i za te trzy kopiejki radził poważniej i leczył staranniej niż nie jeden eskulap za trzy ruble. Prowadząc tryb życia spartański, dr. Borchman pozostawił własny dom murowany i niewielki kapitał.

Szpada Garibaldego. Zeszłego roku zmarł w Genni niejaki Balbi, zapisując testamentarnie swojej służącej wszystko, co znajdywało się w mieszkaniu. Wskutek tego służąca stała się także właścicielką szpady, którą Garibaldi przy różnych sposobnościach nosił, a następnie Balbiemu podarował. Krewni zmarłego wytoczyli proces o wyłączenie tej szpady, lecz sąd rozstrzygnął na korzyść służącej. Obecnie ofiaruje jakiś bogaty Anglik bajeczną sumę za odstąpienie historycznej szpady.

„Palestrant“ zabroniony. W Brukseli dyrekcja teatru przygotowała na 28 z. m. przedstawienie „Palestranta“ w którem rolę Bronisławy objąć miała spiewaczka operetkowa z Paryża. W ostatniej chwili jednak spiewaczka zachorowała, a dyrekcja nie chcąc odwołać przedstawienia zaangażowała inną spiewaczkę, która przypadkowo bawiła w Brukseli. Znany wydawca i właściciel znacznej liczby operetek p. Albin Cranz przybył na jeneralną próbę i z przerażeniem spostrzegł, że debiutantka do tego stopnia nie umie ani grać ani spiewać, że występ jej musiałby odrazu pogrzebać całą operetkę. Udał się więc do dyrekcji z prośbą, ażeby zaniechała przedstawienia aż do czasu zaangażowania innej spiewaczki. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, gorliwy wydawca wniósł zażalenie do policji, która w istocie w ostatniej chwili zabroniła przedstawienia.

Do naśladowania. Magistrat lipski wydał rozporządzenie mocą którego nie wolno podczas przedstawienia teatralnego zajmywać krzeseł. Ktokolwiek się spóźni musi czekać aż do zakończenia aktu. Nadto rozporządził magistrat, iż panie zajmujące krzesła parterowe zobowiązane są zdejmywać kapelusze.

Humor wiedeńczyków utworzył na podstawie ostatnich smutnych zajść w świecie finansowym kilka niezłych kalamburów i dykteryjek. Tak np. kursuje w całym Wiedniu zapytanie: Co powiedział Baldey słysząc o samobójstwie Jannera i aresztowaniu Kufflera? Odpowiedź: „Es kommt Gesellschaft“ (Escompte-Gesellschaft). Po rewizjach kasowych w małych szwindelbankach opowiadano sobie: „dziś rewidowano kasę... banku, ale nic nie znaleziono“.

Dora. Sardou okazuje szczególną sympatję dla imienia Dora. Jeden dramat zatytułował „Dora“, drugi „Feo-dora“, trzeci zaś „Theo-dora“. Z tego powodu opowiadają sobie w Paryżu iż pierwsza kochanka poety nazywała się Dora. Była ona córką wysokiego urzędnika za czasów cesarstwa, który o związku z nieznanym jeszcze naówczas pisarzem nic słyszeć nie chciał. Kochankowie mimo to schadzali się co nocy w ogrodzie ojca Dory. Podczas takiej schadzki w jesieni Dora przeziębiła się i umarła. Wierny kochanek wznosi jej pomnik z nieśmiertelnych dzieł swoich.

Fenomen. Bazin, inżynier w Dijon opowiada fakt następujący: W lecie br. w mieście tem zapełniła powietrze mgła sina, wydająca z siebie przykry wyziew siarkowy, i tak gęsta, że zasłaniała słońce. Mgła ta utrzymywała się przez całą dobę.

Światło słoneczne barwy miedzianej, przedzierało się przez nią z trudnością, i powlekało wszelkie przedmioty odcieniem błękitno-fijoletowym. Z daleka zjawisko to przedstawiało się w postaci dymu rozchodzącego się z rozległego pożaru obejmującego cały horyzont.

Ten rodzaj mgły żywo zainteresował meteorologów. Powstawanie jej przypisują oni pożarom traw przejętych siarką, w landach Luneburgu, w bliskości Hamburga.

Przestrzenie te porosłe są dzikiemi krzewy i paprocią, które włościanie palą dla wykarczowania gruntu i użyźnienia ziemi popiołem spalonych roślin. W takim razie wiatr unosiłby dym z tych pożarów wywiązany, aż na ziemię francuską, co jest możliwem w czasie pogodnym.

Objaśnienie to tem jest prawdopobniejszem, że przy panującym wietrze północnym, dym taki z Holandji dostaje się przez dolinę Renu do okolic alpejskich.

Roczniki meteorologji zaznaczają podobne zjawiska mgły siarkowej w latach 1783 i 1822.

W Antwerpji umarł, doczekawszy stu lat przeszło oficer marynarki holenderskiej, Bartłomiej Nawarski, fechtmistrz akademji wojskowej w Bredzie. Pochodził z Poznania.

W New-Yorku w listopadzie pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy panną Dorą Miller, córką najbogatszego bankiera z San-Francisco i młodym inżynierem Stevens. Nowożeńców łączył kapłan Rygaytis, rodem ze Żmudzi, w kościele katolickim św. Jana w New-Yorku.

Oczywisty warjat. Z powodu strat materjalnych kupiec N. we Wiedniu popadł w stan nerwowego rozdrażnienia, który niepokoił bardzo jego czułą lecz skąpą żonę. Wreszcie zawezwała do chorego, znanego

psychiatrę dra Hollaendera. Lekarz zbadawszy stan chorego, uznał, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa i wyszedłszy zapewnił o tem żonę jego. W tej chwili chory znając skąpstwo swojej połowicy zawołał z drugiego pokoju: „Anna daj panu doktorowi 10 złr.!“ „Źle go pan opatrzyłeś panie doktorze, widzisz pan przecież teraz, że to oczywisty warjat“. odrzekła na to czuła małżonka.

Także statystyka. Pewna szwaczka w Leicester obliczyła, że do uszycia koszuli z kołnierzem potrzeba 20.649 ściegów.

Nagroda dla artystów. Komisja wyznaczona do udzielenia nagród z subwencyi państwowych, przeznaczonych dla wybitnych artystów i poetów, składająca się z Wilbrandta, Uhla i prof. Zimmermana zaproponowała jednomyślnie, aby *primo loco* udzielić nagrody poecie czeskiem Vrchlickiemu, tłumaczowi Danta i Ariosta.

Blaga Czerniajewa. Z Petersburga donoszą dnia 27. grudnia. Generał Czerniajew, który udał się w podróż na odległy Wschód, powrócił już z tej podróży. Udawszy się najpierw do Neapolu gen. Czerniajew odpłynął do Japonji, następnie drogą lądową dobrał się do Moskwy i stanął przed kilkoma dniami w Petersburgu. W Japonji spędził generał Czerniajew kilka tygodni i był nader życzliwie przyjmowany. Cesarz przyjął go na poufnej audyencji i jadł z nim śniadanie po otwarciu jakiegoś zakładu naukowego. Rozmawiano przez tłómaczów, bo cesarz tylko po japońsku mówi. Generałowi podobało się najbardziej w Japonji to, że kraj ten przyjmując i to wcale szybko kulturę europejską, nie trzyma bynajmniej dożywotnio europejczyków, ale pozbywa się ich w miarę tego jak krajowcy dostatecznie w danym kierunku się wykształcili. Jadąc z powrotem Amurem i Syberją generał dziwił się temu pośpiechowi, z jakim pragną połączenia Syberji z siecią kolei żelaznych, żadnych nie czyniąc usiłowań o przeprowadzenie dróg komunikacyjnych w samej Syberji, która pozbawiona jest nietylko kolei żelaznych, ale dróg bitych i w ogóle jakichkolwiek. Generał poczynił notatki i rzecz o Japonji ma zamiar opracować i wydać.

Klęska piwowarów. Cała Bawarja zajmuje się obecnie tylko jednem zdarzeniem. Zatknięcie flagi niemieckiej na wybrzeżach afrykańskich, konflikt Bismarka z parlamentem — wszystko, wszystko ustąpiło wobec rozstrzygnięcia lipskiego trybunału państwowego w sprawie — piwowarów. Sąd w Memingen zasądził 28 piwowarów za dodawanie do piwa różnych pięknych ingredjencji jak np. lukrecji, gliceryny, palonego cukru, dwuwęglanu sody, alkoholu, kwasu garbnikowego itp. Zasądzeni wnieśli sprzeciw, w którym starali się udowodnić, że pomienione dodatki nie stanowią zafałszowania i służą tylko do poprawy smaku. Sąd jednak zatwierdził wyrok pierwszej instancji i orzekł, że piwo nie powinno zawierać nic innego jak tylko słód, chmiel i wodę. Z tego powodu wielki „Jubel“ w niemieckim narodzie.

Zatruty ząb. Często mała przyczyna rodzi opłakane skutki. Oto pan D. przed tygodniem zatruwał sobie ząb. W parę godzin po zatruciu zęba, p. D. skaleczył się przypadkowo w palec, który włożył do nst dla wyssania krwi. Jednocześnie wypadła z zęba trutka. Na drugi dzień palec straszliwie spuchł. Wezwany lekarz stwierdził gangrenę tak szybko postępującą, iż musiano amputować całą prawą rękę. Mimo to, życie chorego znajduje się w niebezpieczeństwie.

Korzystna posada. Miejsce szwajcara w pierwszorzędnym hotelu stanowi bardzo korzystną posadę. Po śmierci jednego z takich szwajcarów w Warszawie pozostał mająteczek, wynoszący 26.000 rubli. Nieboszczyk był Szwajcarem przez lat 15. Na kandydatach do objęcia opróżnionej posady nie zbywało. Właściciel hotelu wybrał jednego, który zaofiarował 5.000 rs. kaucji hipotecznej bez żadnego procentu i bez pensji.

Wybuch prochu. U kupca Hajeka w Kralupie nastąpił dnia 29. z. m. w skutek nieostrożności chłopca wybuch w składzie prochu. Dwie córki Hajeka jedna 18-letnia, a druga 4 letnia padły ofiarą wybuchu niemniej i chłopak, który nieszczęście spowodował. Wybuch był tak silny, że dom, w którym znajdował się magazyn w różnych miejscach popękał i prawdopodobnie będzie zdemolowany.

Ofiara sznurówki. Na balu w Bazylei, przed kilkoma dniami, podczas tańca zmarła nagle 17 letnia dziewczyna w skutek zbytniego ściągnięcia sznurówki. Smierć nastąpiła przez porażenie płuc.

Według statystyki sporządzonej w urzędzie kolejowym rzeszy personal urzędników i robotników kolejowych wynosił głów 303.761, a płaca jego 318,616.365 marek. W roku bieżącym pomnożono liczbę etatowych urzędników o 271 głów z płacą 4,462.292 m., djetarjuszów zaś przyjęto jeszcze 481 z pensją 1,384,075 mrk. Ilu poddanych państwa niemieckiego żyje za granicą, dowiadujemy się po raz pierwszy z wykazów cesarsko-statystycznego urzędu. 1 tak n. p. bawi w Szwajcarji 95,262, w Austro-Węgrzech 98,510, we Włoszech 5221, w Szwecji 953, w Finlandji 628, w Bośnji 698, w Grecji 314, w Chili 4033, w Egipcie 879. Z urodzonych w cesarstwie zamieszkało we Francji 81,988, w Niderlandach 42,026, w Wielkiej Brytanii 40,371, w Belgii 34,196, w Danii 33,158, w Norwegii 1471, w Hiszpanji 052, w Rosji 394,298, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 1,966,742, w Queensland 11,638, w południowej Australji 8798, w Wiktorji 8571, w Nowopołudniowem Wales 7521, w Rzeczypospolitej Argentyńskiej 4997, w Nowej Zelandji 4819, w Algerji 4201, w Aruguay 1125, w Peru 898, w Tasmanii 892, w Chili 645, w Guatemali 221. W ostatnim roku liczba wychodźców się zmniejszyła. Było ich 126,330, w roku zeszłym zaś około 134,000.

Anegdota. Doskonałą ilustracją do historji głosowania powszechnego jest anegdota z życia wielkiego parlamentarysty, Gnizota. Pewnego dnia wyborów, w wielką słotę, bawiący wówczas na wsi Guizot rozkazał stangretowi zajechać, aby się udać na miejsce głosowania. Stangret, jak mógł, wymawiał się od spełnienia rozkazu, tłumacząc się złą drogą, deszczem niewnym krzywdą ztąd dla koni, zaprzęgów itd. „Ależ to obowiązek obywatelski,“ powtarzał sędziwy minister stanu. „Trud daremny,“ odparł nieprzekonany stary sługa. „Jeśli mnie jaśnie pan z sobą zabierze, to i mnie głosować przyjdzie, a właśnie chcę głos mój oddać na przeciwnego kandydata

—W takim razie ostateczny wynik nie ulegnie zmianie, skoro nasze dwa głosy się zrównoważą“. Argument ten podobno zniewolił Guizota do pozostania w domu, a logika wysłużonego stangreta rozczarowała może statystę co do kapryśnych wyroczni powszechnego głosowania.

Szczerość. W twierdzy Aleksandropolu, na Kaukaze, zastrzelił się komisarz policji Ignatowski, roztrwoniwszy powierzone sobie pieniądze rządowe. Przed śmiercią nakreślił samobójca następujące słowa: „Żyłem, grałem w karty i dlatego umieram. Umarli się nie wstydzą.“

Teatr, literatura i sztuka

Teatr. Dawnym zwyczajem, na zakończenie roku dała nam dyrekcja wyjątki z dramatów i oper granych w ciągu roku, a nadto nową komedyjkę Gawalewicza p. t. „Bibiński“. Jest to sobie wesolutka farsa z morałem zakończeniem, która, jeżeli utrzyma się na scenie to tylko dzięki wybornej grze p. Kwiecińskiego i p. Urbanowiczowej Pierwszy akt z „Halki“ z panią Arklową i p. Laskowskim wypadł słabo, bardzo słabo. Stanowczo odradzać musimy pani Arklowej ponowienia tego eksperymentu.

W akcie czwartym „Opowieści Hoffmana“ pani Skalska i pan Fontana zbierali zasłużone oklaski. Bardzo gładko poszła komedyjka Blizińskiego „Ciotka na wydaniu“ i scena z księżniczki Trebizondy. Pan Żelazowski jako Franciszek Moor, podobał się publiczności. Teatr był przepełniony. (r)

Alma Tadema wykończył nowy obraz, zatytułowany *Reading Horace* t. j. czytanie Horacego. Obraz przedstawia grupę dziewcząt i młodzieńców, spoczywających w cieniu klombów drzew włoskich.

Pan Leszczyński, znany artysta dramatyczny, jak donosi *Dzien. Łodz.*, wsparty kilkunastu tysiącami rubli, które ofiarował mu jakiś mecenas sztuki dramatycznej, organizuje na własną rękę trupę.

Sonnenthal wyjeżdża 23. stycznia do Ameryki, gdzie wystąpi w New-Yorku w następujących sztukach: Uriel Akosta, Hamlet, Kean. Córka pana Fabrycjusza, Risler i Fromont, Margr. Villemer i w kilku innych.

Gospodarstwo przemysł i handel

Szkoła górnicza w Królestwie. Naczelnik zakładów górniczych rządowych w mającej powstać szkole górniczej w Królestwie, ogłasza jak donosi *Kurjer Codzienny*, następujące szczegóły: „Kapitał, znajdujący się obecnie w depozycie banku polskiego, a wynoszący rs. 40.387 kop. 95, pochodzi z zapisu Konstantego Walickiego, który na ten cel darował jeszcze przed sześćdziesięciu laty majątek swój Nowa Wieś pod Warszawą, zamieniony następnie w gotowiznę i w banku złożony. Otwarcie szkoły górniczej nie zależy zupełnie od wysokości sumy powyżej wymienionej, na utrzymanie jej albowiem projektowaną jest opłata od właścicieli kopalni i zakładów przemysłowo górniczych. Projektowana szkoła należeć będzie do rzędu średnich, nie zaś wyższych zakładów naukowych, ponieważ celem jej ma być przygotowanie sztygarów i dozorców kopalni, nie zaś inżynierów, wreszcie otwartą ona być ma nie w Warszawie, tylko w Dąbrowie górniczej“.

Wiadomości polityczne

Wiedeń 31 grudnia. „Pol. Corresp.“ donosi: Rząd pruski oświadczył gotowość przystąpienia do narad komisyjnych nad sprawą regulacji austrjacko-niemieckiej części Wisły. Zadanie to poruczone zostanie komisji technicznej gal. namiestnictwa i rządu kraj. w Opawie.

To samo pismo dowiaduje się, że gubernatorowie rosyjskich prowincyj granicznych żądają zastosowania dawnego ukazu cara Mikołaja, który kazał żydów obcych nie dopuszczać na 50 wiorst w okręgu od granicy. W Radziwiłłowie zmuszono żydów, posiadających paszporty austrjackie do zobowiązania się, iż miasto opuszczą.

Paryż 31 grudnia. Republikańskie dzienniki zajmują się żywo propagandą orleanistowską, która w ostatnich czasach występuje na każdym kroku. Po kraju krąży między innemi portret ks. Paryża z podpisem: „Potomek Henryka IV. i wnuk Ludwika Filipa, łączy Filip hr. Paryża w osobie swej tradycję dwóch rządów, które dały Francji dobrobyt, i pokój“. Do portretu tego dodawana bywa broszura pełna pochwał dla cnót pretendenta. Inne obrazki przedstawiają znów „Filipa VII.“ na manewrach w Epinal, przyjmującego hołdy jenerałów, tudzież rozmaite sceny z życia hr. Paryża.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Wiedeń 1 stycznia. Tutejszy komisarjat targowy wnosi, by zaprowadzić taksę na chleb, lub chleb kazać sprzedawać na wagę.

Paryż 1 stycznia. Pomiędzy Francją i Anglją odbywają się żywe rokowania w sprawie Egiptu. Stanowisko kedywa jest mocno zachwiane.

Belgrad 1 stycznia. Rokowania pomiędzy Serbją a Bułgarją na nowo zostały podjęte i jest nadzieja rychłego i pomyślnego rozwiązania.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 2. stycznia Safanduły komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou, tłumaczył G. Czernicki.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Świat powieściowy Nr. 1.

SZALONA GŁOWA

przez

M. Th. Bentzon.

I.

— Chcę i muszę wiedzieć wszystko!... rozumiesz szanowny doktorze!... salę gry jak i resztę. Jesteśmy tu aby się bawić i ojczulek pozwolił mi bank rozbić!

Te słowa wypowiedziane trochę za głośno, głosikiem czystym i dźwięcznym, który zdradzał dziecię kapryśne i czystej krwi paryżankę, na progu wielkiej sali balowej w Aix-les-Bains ściągnęły na mówiącą oczy i uwagę całego grona mężczyzn, zalegających szerokie wejście i pysznie udekorowany przedpokój. Niby prąd magnetyczny powiał od nich ku eleganckim bankietom aksamitnym popod strojnemi ścianami amfiteatralnie poustawianemi, na których zasiadły matki, ciocie, i danserki balowo postrojone.

Jedno i to samo nazwisko lekkim szmerem powtarzały usta wszystkich, podając takowe w kółko. Każdy z owych kolporterów nowinek i ploteczek, stanowiący niemal wyrocznię w swojej koterji, wygłaszał zcicha:

— A czy wam nie mówiłem? są od wczoraj w spisie przyjezdnych! — w miarę zaś, jak napływał do sali z głębi ogrodu tłum strojnych gości, zwabiony pierwszymi tonami orkiestry, które taniec zapowiadały, podczas gdy na świeżem powietrzu gasły ostatnie gwiazdy i rakiety puszczanych ogni sztucznych, w miarę powtarzamy, jak się sala napełniała, słychać było tu i ówdzie wykrzykniki i frazesy niedokończone:

— Oto są!... proszę patrzeć na prawo... Z doktorem Aubin... Ładne dziewczę, które Aubin prowadzi, to jego córka... — Córka?... Byłże kiedy żonatym?... — Ale cóż znowu, czyż pan wracasz z księżyca?... Wziął przecież ślub na łożu śmiertelnem z Lorą, z piękną niezrównaną Lorą Cohen!... — Prześliczna ta mała!... Zapewne, przynajmniej zjawisko niecodzienne, pełne jakiegoś wdzięku i czaru niewysłowionego... Co do niego, wygląda raczej na poczciwego szlachcica wiejskiego; twarz pełna, rumiana, bary szerokie, chód ciężki, broda aż na piersi spadająca, wzrok tylko ognisty i nawskróś przenikający tych źrenic ciemnych i jak noc tajemniczych, zdradza talent genjalny pełen męzkiej siły i energji... — A jak świetnie wygląda!... nie patrzy wcale na lat pięćdziesiąt... — Bo też ma zaledwie czterdzieści pięć... — Czy podobna?!... tyle napisawszy!... — Łatwo policzyć. Przypomnij pan sobie jego pierwszy tryumf w *Theatre Français*, przy wystawieniu sztuki *„Rafaelina“* w roku 186... czyż nie gorszyli się wszyscy starsi tem skandalicznem powodzeniem młokosa, podczas gdy oni, ludzie przejrzali, nie mogli się doczekać dnia podobnego?

— Jan d'Erquy?... Czy nie mówicie panowie o hrabiu Janie de Erquy? — spytała żywo kobieta szczupła, wiotka, z twarzą bladą i zwiędłą, z wyrazem cierpienia, ubrana tak skromnie i ciemno, iż strój niemal habit zakonny przypominał. Jak dotąd, prawie jej głosu nie słyszano, w sali kasynowej zaś, po raz pierwszy dopiero się ukazała.

Przebudzenie się nagłe tej istoty niemej i o ile się zdawać mogło na wszystko obojętnej, prócz godzin strawionych w kościele, lub kuracją przepisanych, niczem i nigdy niezainteresowanej, było dla jej otoczenia prawdziwą niespodzianką. Gdyby się było o nią zapytać którego z towarzyszy kąpielowych, oto jaki byłby skreślił rysopis:

— Stara panna, lat około czterdziestu, nie musiała nigdy grzeszyć zbytnią urodą, urodziła się i zginie zakutą parafianką, nie umiejąca się ani ubrać, ani ze światem obcować, dewotka i chora na dobitek, niby to nie śmiała, w gruncie zaś nieprzystępna i wyniosła arystokratka!

W tej jednak chwili rysopis nie byłby zgodny z osobą hrabianki de Kerlan, oczy jej barwy turkusowej zazwyczaj niby przez mgłę patrzące, płonęły dziwnym ogniem, wzruszenie ożywiło ten posąg, twarz lekko się zarumieniła, słowem nastąpiło iście cudowne przeobrażenie. Powstała z fotelu, a lornetka którą do ócz przyłożyła, drżała w ręce podniesionej. Wpatrywała się chciwie w świeżo przybyłych, podczas gdy bogaty fabrykant i kupiec z Lugdunu, wystrojony, wyfryzowany, oblany drogiemi perfumami, świecący zdaleka spinkami brylantowemi u koszuli batystowej i pierścieniami kosztownemi, odpowiadał szeroko i długo na pytanie rzucone mu znienacka.

— Tak pani, to Jan d'Erquy, autor dramatyczny, na którego arcydzieła spieszy cały Paryż! I u nas grają jego sztuki, nie gorzej pewno jak w Paryżu!... a co to za każdem przedstawieniem za entuzjazm!..! mało teatr się nie zawali od oklasków! A to przecież rzecz wiadoma, że my Lugduńczycy jesteśmy wybredniejsi i więcej wymagamy niż Paryżanie... Koniec końców jest to Jan d'Erquy, którego zna świat cały, rywal Dumas'ów, Augier'ów i Sardou'ów!... Ostatnia jego sztuka: *„Szerszeń“* wpuściła mu do kieszeni, jak utrzymują 80.000 fr.! ośmdziesiąt tysięcy za trzy akta to nie chodzi piechotą! Oto co ja nazywam pieniądzmi lekko nabytemi, bez wkładów, bez wielkiego zachodu... Piór kilka, trochę papieru i atramentu, no i talent po temu ma się rozumieć!... Powie pani może, że geniusze nie wyrastają tak łatwo niby grzyby po deszczu. Zapewne!... ale i szczęście wiele znaczy! nawet bardzo wiele. W każdym zawodzie trzeba mieć szansę!... bez tego ani rusz.

— Oh! w tym wypadku — wmięszał się jakiś siwy jegomość do rozmowy z rozetą legji u fraka — powodzenie było jedynie hołdem należnym!... Jan d'Erquy, nie zniżył się nigdy do szarlatanerji, nie poświęcił zasad, schlebiając zepsutemu smakowi publiczności, nie splamił pióra ordego, wywołując efekta skandaliczne. U niego fałszu nie znaleźć, wszędzie prawda szczera, wszędzie drga namiętność nieudana i niewyuzdana, oddycha się powietrzem czystem i zdrowem, a jak się u niego wszystko wiąże logicznie i jedno z drugiego wypływa!... charaktery silne, jednolite, i niby ze spiżu odlane, znajomość zaś świata ogólna, jaką może posiadać człowiek wysoko urodzony i w najlepszem towarzystwie obracający się z swobodą „zadomowionego“.

— Należysz szanowny panie do rzędu jego przyjaciół? — spytała ponownie hrabianka de Kerlan, wpatrując się w starca okiem wilgotnem pełnem najczulszej wdzięczności, jak gdyby pochwała co tylko wygłoszona, jej samej tyczyć się miała.

— Nie mam tego zaszczytu... Podziwiam autora, nie znając go jednak osobiście. Słyszałem tylko od innych, że margrabiowie d'Erquy to ród najstarożytniejszy w całej Bretanji. Czy tak jest w istocie?

Hrabianka li głową skinęła na potwierdzenie z wyrazem pewnego dumnego zadowolenia, Lugduńczyk zaś wtrącił nawiasem, wracając do pierwotnego założenia:

— Ta mała wniesie kiedyś mężowi posag nie lada, tylko, że u tego rodzaju ludzi pieniądz nie długo lubi popasać, topnieje w ich dłoniach niby śnieg marcowy. Ba! nie ma się czego i dziwić, łatwo przyjdzie, a jeszcze się łatwiej rozejdzie!...

— Przyjemna historja! — zwróciła się tymczasem panna d'Erquy do doktora Aubin, ze śliczną minką zadąsaną, choć w gruncie zaledwie mogła ukryć radość, jaką jej sprawiało to wejście tryumfalne. — Mało nas nie zjedzą oczami!... patrz pan tylko, oto co się zyskuje, gdy się jest córką ojca nadto sławnego.

— Mojem zdaniem — odrzekł lekarz z całą szarmanterją Paryżanina, który i w akademji, wśród nauki mozolnej, nie zapomina co winien pięknym damom — nie sam ojciec pani święci tryumf tej chwili i nie na nim wina cięży. Główną rolę w tej owacji gra pewno śliczna osóbka, którą mam szczęście prowadzić i czego mi niezawodnie nie jeden zazdrości.

Doktór Aubin, niezmiernie wzięty w Paryżu, szczególniej dla swojego dowcipu i ugrzecznienia przez płeć piękną ulubiony i protegowany, na czas kąpielowy zawsze tutaj zjeżdżał z żoną, mając swój własny pałacyk w guście szaletu szwajcarskiego, w którym obecnie mieszkał hrabia d'Erquy z córką, w przejeździe do Szwajcarji.

— Próbujmy iść na przebój! — zażartował lekarz przez tłum się przeciskając. — Widzę tam w rogu moją żonę, która nas wabi ku sobie znakami rozmaitemi. Później, skoro to jest pani życzeniem, udamy się i do sali gry, wpierw jednak zechcemy trzchę potańczyć, nieprawdaż?

— Naturalnie!... Walczyk cudowny!... aż mi nogi same skaczą, nic nie chcą o tem wiedzieć, że dziś rano pięły się aż na sam szczyt *Revars*'u!

— Doskonale! Takie pacjentki radbym mieć zawsze!

— Oh! co do mnie, doktorze kochany musisz być z góry przygotowanym, iż zostaniesz w roli przyjaciela na wieki wieków! Ze mną kusa rada! lekarze daremnie by tylko czas tracili, jestem jak rybka zdrowa i ani mi się nie śni chorować... Potrząsasz pan głową... Czy znowu myślisz mi tem grozić, o czem dziś rano perorowałeś bezskutecznie?... Ba! ani słówka jednego nie wierzę, że mam być raczej nerwowa niż silnie zbudowana, co?... i z tej przyczyny nie powinnam sił nadużywać?.. Ah! kiedyż to właśnie rozkosz to nadużycie?!... Spodziewam się, iż tańczysz doktorze?

— Niepodobna!... A powaga? a biret doktorski?!

— Jaka szkoda!... Tak-że panu wiele na tem zależy, żeby tę twoją powagę brano całkiem na serjo?

— Ma się rozumieć; na dowód zaś, jeśliby pani miała dalej posądzać mnie o lekkość podobną i uwłaczać mojej doktorskiej godności, poskarżę się ojcu twejemu, a ten gotów ci burę wsypać.

— Oho! czego to się panu zachciewa!... Żeby mnie miał tatuś wyłajać?... No, tego jeszcze nie było jak żyję!

— Można to poznać na pierwszy rzut oka! No, no, dziecię popsute i rozpieszczone, dostawimy ci na wybór młodych i chwackich danserów, przy których zapomnisz z łatwością i przestaniesz tęsknić za towarzystwem twojego podtatusiałego i poważnego Eskulapa!... Tymczasem oddam panią pod opiekę mojej żonie... Czy idziesz ze mną d'Erquy?

— To! to! to! uwolń pan trochę ojczulka od tej nieznośnej pańszczyzny! Napastują go co chwila ludzie, którzy utrzymują, iż znany im doskonale, a ja bym się nie wiem o co założyła, że tatko nie wie nawet, jak się natręty nazywają. Oto, co nam zatruwa wszelką przyjemność w podróży, zaczniemy chyba jeździć incognito, pod zmyślonem nazwiskiem. Chwilowo atoli pozuję najchętniej. W gruncie pochlebia mi to niesłychanie, że nas napastują, oblegają, nie pozwolą wolniej odetchnąć. Popularność, której używamy, wcale mi się dotąd nie naprzykrzyła.

Jednym susem potężnym, a zręcznym jak u gazeli, przesadziwszy bankietę, która ją od pani Aubin oddzielała, Laura d'Erquy znalazła się wśród grupy kobiet o wiele starszych. Śliczne, młodziutkie stworzonko, stanowiło niejako punkt

centralny w tem zgromadzeniu. Pomieszczono ją najchętniej, pani Aubin dopełniła wzajemnego przedstawienia i zapoznawania. Naraz wzniósł się około niej zgodnym chórem hymn pochwalny na cześć autora znakomitego, którego była córką.

— Och! — odpowiedziała z lubą, naiwną prostotą — nie myślę bynajmniej bawić się w skromnisię, nie mogę nigdy nasłuchać się dość pochwał tyczących się mojego tatka najdroższego... Słowa uznania dla jego talentu są dla mnie słodszemi od miodu. A jeszcze świat go nie zna ani w połowie, ja jedna wiem, o ile jest anielsko dobrym, jak niezrównanie szlachetnym!...

Panie zachwycały się nią. Tyle w niej było naturalności, taki wdzięk niewymuszony; jaka przytem wytworna toaleta i co za włosy przepyszne!... Spływały w nieładzie na ramiona, niby lekki obłok złocisty, wymykały się w długich lokach z pod wstążek i grzebienia, który nadaremnie starał się uwięzić i ująć w pewne karby to bogactwo.

Wiele matek, których córeczki posiadały zaledwie własny mysi ogónek, krytykowały mocno ten rodzaj uczesania, a raczej rozrzucenia po ramionach płaszcza iście królewskiego; trzeba jednak przyznać, iż to rozrzucenie włosów trochę szalone i nadto wyzywające, nadawało się cudownie, otaczając niby świetlaną aureolą, do rodzaju piękności delikatnej, do Laury twarzyczki o rysach drobnych, wrażliwych niesłychanie i co chwila jak kameleon wyraz zmieniających.

— Tak! tak! — wesoło zawołała, ciągnąc lok jeden aż po kolana — włosy są moje własne, jest to prawda, której nie da się zaprzeczyć, co do sukni to już nie moja zasługa. Sławny Worth ją wymyślił. Tatko nie pozwala, żeby mnie inny krawiec ubierał, według niego nic nie może być nadto dobre dla jego córuni. Najdroższy mój ojczulek... Ale już polkę przetańczono, a mnie nikt nie zaprosił!... Oto jak szanowny małżonek pani dotrzymuje obietnicy. Gwałtu! dansera bądź jakiego, choćby miał być kulawym. Wszak tutaj mniej więcej każdy jest kaleką... Macież teraz!... Walca grać zaczęli a ja dalej pietruszkę sprzedaję!... To doprawdy nie do wytrzymania!...

Wzrokiem rozpłomienionym rozdrażnieniem i gniewem dziecinnym, badała po kolei wszystkie kąty sali, czy nie ujrzy przecie jakiego dansera, ptaszka rzadkiego w miejscu kąpielowem. Nagle rozjaśniło się jej czoło chmurne, brwi ciemne i puszyste przestały się marszczyć, wyciągnęła nieznacznie rękę z wachlarzem ku mężczyźnie, który najwidoczniej okazywał chęć przeskoczenia jakim sposobem, lub obejścia barykady ławek, dzielącej go od miejsca, gdzie siedziała pani Aubin z Laurą.

— Gdyby ten chciał mnie zaangażować! — szepnęła panna d'Erquy cała zarumieniona.

— Ho! ho! nie źle ci się zachciało! — uśmiechnęła się pani Aubin znacząco. — Najpiękniejszy i najwytworniejszy mężczyzna w całem tutejszem towarzystwie... Na nieszczęście nigdy nie tańczy.

W tejże chwili, jakby na zadanie kłamu słowom pani Aubin, cudzoziemiec, (że nie był francuzem biło w oczy zdaleka) stanął przed Laurą z nizkim ukłonem.

— Czy mogę prosić? — rzekł z cicha.

— Najchętniej! — zerwała się żywo. Zmiarkowawszy jednak jaką popełnia niestosowność, dodała zmieszana i zawstydzona, z ręką spoczywającą już na ramieniu dansera:

— Doktor Aubin pana przysłał zapewne, nieprawdaż?

— Nie pani — odpowiedział z uśmiechem głosem melodyjnym, trochę wolno, najczystszym zresztą akcentem paryskim, po którym nie można było poznać do jakiej zalicza się narodowości — przychodzę sam od siebie.

— Hrabia Tzerenyi! — pospieszyła przedstawić go pani Aubin. — Myślałam hrabio, żeś już opuścił Sabaudję? — dokończyła zwracając się do nieznajomego.

— Przeciwnie pani, zostaję tutaj na czas nieograniczony. Nie zbadałem jeszcze i nie wyczerpałem wszystkich tutejszych piękności. Czy wolno mi złożyć pani wizytę, przypominając się jej łaskawej pamięci?

— Godziż to się pytać o coś podobnego?! Jutro wieczorem mamy trochę pomuzykować. Uważaj się zatem hrabio najserdeczniej zaproszonym.

— Mogę zatem?... — szepnęła Laura na ucho pani Aubin.

— Ależ i owszem! — skinęła głową zapytana, śmiejąc się w duchu z radości naiwnej, malującej się na twarzyczce rozpromienionej młodej dzieweczki roztrzepanej, którą niby to powierzono jej opiece.

— Koniec końców — zwierzyła się pani Aubin otaczającym ją przyjaciółkom — będzie to zadaniem nader uciążliwem, którego podjęłam się lekkomyślnie i bez zastanowienia. Zupełnie, jakby komu kazać nie spuszczać z oka i chwytać w dłonie *błędny ognik*, po moczarach skaczący i migający. Wcale a wcale jej nie urobiono! Jest stanowczo *fast*, że użyję ulubionego wyrażenia lady Waiford, ale co to za klejnocik najczystszej wody!

— Klejnocik nader trudny do ustrzeżenia w rzeczy samej! — bąknęła z złośliwym przekąsem Angielka stara i sucha jak tyka, a gorsząca się byle czem niesłychanie — nader trudne zadanie, chciej mi pani wierzyć, bo skusi w świecie niejednego! Ot, patrz pani tylko, już Węgry chciałyby go sobie zaanektować najwidoczniej.

— Byle w drodze legalnej! — dorzuciła tym samym tonem gryząco-sarkastycznym, jakaś parafianka, ubrana niesmacznie, chociaż z wielką pretensją do wytwornej elegancji.

Węgry w rzeczy samej reprezentowane przez hrabiego Matjasa Tzerenyi, wyglądały w tej chwili nader niebezpiecznie i mogły wzniecić niepokój. Któż inny byłby potrafił wzbić się tak w powietrze niejako prosto z miejsca, niby młody sokół zdobycz unoszący?

Hrabia co prawda, nie był już tak bardzo młodym, wspaniała jednak postawa i piękność dziedziczna w jego rodzie, urągała i pokonywała zwycięzko lat brzemię. Szczupły, a jednak silnie zbudowany, był stworzony, aby nosić z całą swobodą strój pyszny, bogaty i cokolwiek teatralny magnata węgierskiego. Tej piersi szerokiej było za ciasno w skromnym czarnym fraku, mimo że go nosił z nonszalancją niewymuszoną prawdziwego salonowca. Cery śniadej, rysy miał dziwnie piękne i regularne, nos rzymski cokolwiek w dół zagięty, na wzór dziuba orlego. Usta pełne purpurowe, ukazywały dwa rzędy zębów lśniących białości drobych a ostrych. Uśmiech był lubieżny i zdradzał dzikie niemal namiętności. w oczach natomiast ciemnych, niezgłębionych, był wyraz dziwnie smętny i rozmarzony, zdawały się gonić wiecznie jakieś mgliste obrazy po niezmierzonych stepach kraju rodzinnego. Był to słowem typ prawdziwy Madjara w całej pociągającej tegoż piękności.

Panna d'Erquy, mimo śmiałości dziecka rozpieszczonego, któremu dotąd wszystko uchodziło, czuła się dziwnie zaniepokojoną, uściskiem tych ramion potężnych, które zdawały się niejako od pierwszej chwili brać ją w wyłączne posiadanie. Muzyka walca, miała w sobie czar upajający, do każdego taktu brakowało tylko dźwięku ostrogi, i owego zacięcia iście szatańskiego lub melancholji łez pełnej, co jedynie posiadają smyczki Cyganów. Żadna matka przezorna nie pozwoliła by długo córce na taki walc niebezpieczny a chociaż Laura nie miała matki, któraby ją wstrzymała nad przepaścią, ostrzegał ją o niebezpieczeństwie jakiś tajemny instynkt zachowawszy. Ten atoli niepokój i trwoga niezwykła sprawiały jej dziwną rozkosz, coś, czego dotąd nie doświadczyła.

Dziecię popsute i samowolne, utonęło bez skrupułu w tem nieznanem jej dotąd uczuciu, bez chwili zastanowienia, a wirem szalonym pochwycona przelatując koło ojca, posłała mu szczęśliwa, rozpromieniona, uśmiech i całus końcem paluszków. W tej samej chwili ukazywał się w drzwiach przeciwnych doktor Aubin, ciągnąc za uszy jakiegoś gołowąsowego kawalera, którego musiał zapewne gwałtem oderwać od cygara sprawiającego mdłości młodziaszkowi i od partji w *Baccarat*, która to namiętność nieszczęsna miała zwolna zabić w nim wszelkie lepsze instynkta i wszelkie wznioślejsze porywy. Laura rzuciła na obydwóch spojrzenie drwiące, niemal pogardliwe, z dumą główkę podnosząc. W jej mince tryumfującej czytało się jak w źwierciadle:—„Za późno!... Znalazłam sobie coś lepszego!..." I to spojrzenie hrabia w lot pochwycił, jak w ogóle nie uszło jego uwadze, żadne poruszenie, żaden odcień najdelikatniejszy uczuć miotających niewinnem serduszkiem dzieweczki prześlicznej, którą niby spłoszoną ptaszynę, przyciskał do łona coraz niemiętniej. Włosy jej muskały go zlekka po twarzy, upajał się ich wonią zbliska i oczy wydały mu się o wiele ponętniejsze. Nie były to zwykłe źrenice lazurowe, spokojne, jasnych blondynek, ale jakaś barwa mieniąca się tęczą, pomiędzy szafirem a fioletem, oczy ogniste, promieniste o blasku djamentowym, ciemne prawie jak jego i jak jego niezgłębione. O ileż były piękniejsze, niż dziś zrana, gdy je spostrzegł zdaleka w blasku słonecznym, gdy usłyszał śmieszek srebrzysty Laury i jej słówka dowcipne, któremi przekamarzała się z doktorem Aubin, przewodniczącym wyprawie na szczyt *Revars'u*. Teraz usteczka drgały nerwowo a źrenice fiołkowe schowały się pod rzęsy jedwabne, nie mogąc znieść jego wzroku palącego.

— Może spoczniemy? — zapytał głosem przyciszonym i dziwnie melodyjnym.

Odrzuciła żywo:

— Nie! nie! nie czuję się zmęczoną!

Spoczynek, choćby trwał najkróciej, wymagał by rozmowy, a o jakimkolwiek przedmiocie zaczęli by mówić, czuła, iż nie ośmieli się z nicem odezwać, ona, która tak chętnie drwiła i bawiła się głupotą niemal ogółu danserów swoich. Lepiej zatem było wirować do końca w milczeniu, niby liść burzą na wsze strony miotany. Nie była już w stanie rozróżnić pani Aubin, ani lady Walford, ani żadnego z tych, którzy skupili się w koło tej pary fantastycznej i pięknej, której taniec szalony zapełniał salę jedynie, gdyż wszyscy zresztą stanęli, patrząc ciekawie a może nawet z tajemną zazdrością, na tych dwoje niezwyciężonych.

— Śliczny mężczyzna! — wykrzyknął d'Erquy wskazując lekarzowi dansera swojej córki.

— Ale bardzo niebezpieczny! uprzedzam! Nie ja go przedstawiłem pannie Laurze. Jako ojciec rodziny nie chciałbym nigdy brać na sumienie podobnego porwania!

— Ba! porwanie trwające tak długo, póki walca grać nie przestaną!... Ręczę zresztą, że i ta krótka chwila wystarczy, aby Laura w nim jakąś śmieszność odkryła. Już to moja córunia lubi drwić z ludzi passjami! i nigdy jej nie braknie dowcipu złośliwego!

— W takim razie mogłaby się pochwalić, że pierwsza i zapewne ostatnia ośmieli się drwić z hrabiego Matjasza! Znam go na wylot, to jest o tyle o ile można znać ową rasę ognistą, namiętną, sentymentalną i szaloną; po części tak pod każdym względem od nas odmienioną, a z którą jednak musimy sympatyzować. Spotyka-

łem go często tu i owdzie, szczególniej przed mojem ożenieniem. Tu zjeżdża co roku głównie dla Baccarat'u. Jest graczem namiętnym i niepoprawnym! Druga jego namiętność, muzyka. Dla tego moja żona resztę mu przebacza i chętnie go do siebie zaprasza. Ztąd prosto pojedzie do Monako, grać w ruletę. Cóż chcesz mój drogi!... Konsekwencja smutna, ale nieunikniona, temperamentu żywego, burzliwego, stworzonego do wielkich czynów, do nadludzkich wysiłków i poświęceń...

Doktor Aubin lubiący opowiadać, zaczął teraz rozwodzić się długo i szeroko, stylem epicznym niejako, nad wielkim rodem i zasługami hrabiów Tzerenych. Było to od wieków pokolenie dzielnych patrjotów, którzy nieraz gromili Turków, piastując najwyższe tytuły i dostojeństwa, tak w armji jak w kościele i urzędach... Szereg olśniewający feldmarszałków, książąt prymasów, palatynów i tem podobnie!... Nazwisko Tzerenych było ściśle złączone z czynami bohaterskiemi Matjasza Korwina: Tzereny Szandor, poszedł razem z Korwinem na wygnanie odrzuciwszy z pogardą amnestję. Dziad dzisiejszego hrabiego Matjasa, projektor sztuk pięknych, i sam człowiek wielce uczony, poświęcił z hojnością iście królewską, krocie na założenie Akademji węgierskiej i teatru narodowego w Peszcie, który miał wpływać i podniecać uczucia patryotyzmu, uczyć miłości i poświęcenia wszystkiego dla dobra ojczyzny. Tegoż syn najstarszy, a ojciec naszego hrabiego, był jednym z głównych przewódców powstania węgierskiego, pułkownikiem owych Honwedów dzielnych i nieustraszonych, na których pokonanie aż dwóch armij regularnych było potrzeba. Zginął pod Temeswarem w chwili gdy Węgrzy niemal pewni byli zwycięstwa. Brat jego młodszy, nie był już na tyle szczęśliwym; dożył chwili okropniej, gdy zgnieceni, zrozpaczeni Węgrzy musieli się poddać sile przeważającej tracąc i najsłabszy promyk nadziei, później zaś został stracony razem z Bathyanym w Peszcie. Żona tego ostatniego, dzieląca z mężem jak prawdziwa Amazonka starożytna, trudy wojenne, zabiła się jak Porcja z rozpaczy.

— Hrabia Matjasz — kończył doktor Aubin — z rodu starożytnego Tzerenych, wspaniale wygląda, gdy z uniesieniem, tonem naiwnie napuszonym zacznie opisywać czyny bohaterskie swoich praojców, ich „męczeństwo!" — jak się zwykł wyrażać. I on byłby zdolnym do takich poświęceń. Nie jego wina, iż wykołysany w latach dziecięcych hukiem dział i odgłosem surm bojowych, zelekryzowany wielkiemi ojca czynami, wyrósł i wychował się wśród żałoby ogólnej, wsród smutnej ruiny wszelkich ułud i nadziei, patrząc na krwawy odwet, na srogie kary, wymierzone zbuntowanym. Matka jego zmysły postradała wśród tej klęski straszliwej, nie było więc komu zająć się i wychować sieroty. Dostał się nadto wcześnie do Paryża, z usposobieniem niestety do wszelkich wybryków najszaleńszych i z możnością dogadzania sobie we wszystkiem. Bohaterstwo jego tym sposobem jedynie zaczęło się objawiać. Pojąć łatwo, iż w tym rodzie egzaltacja chorobliwa była niemal dziedziczną. Objawia się zaś ona rozmaicie. U jednych odwagą szaloną i życia lekceważeniem, u drugich zupełnym rozstrojem, prowadzącym ich prosto do domu warjatów, u innych wreszcie nadużyciem fatalnem w każdym kierunku. W gruncie jest to zawsze ta sama egzaltacja. Hrabia Matjas miał więcej pojedynków i awantur miłośnych, niż to jest dozwolonem. Utrzymują, że ma więcej długów niż włosów na głowie... czemu zresztą łatwo uwierzyć; gra jednak z prawdziwie wielko-pańską, nonszalancją, i jak dotąd, płaci natychmiast sumę przegraną...

Jaki będzie atoli koniec tego życia na żart? Nie zdziwiłbym się wcale gdyby mi powiedziano, że prosto po tym walcu z sali wyszedłszy, w mózg sobie kulę wpakował, byle ujść raz na zawsze i uwolnić się od prześladowania licznej zgrai napastujących go wierzycieli. Tymczasem jest członkiem „klubu", co dowodzi niejako iż nie przekroczył w niczem surowych praw honoru; wiem również iż dokazywał cudów waleczności, bijąc się dzielnie podczas wojny z Prusakami, w jednym z oddziałów naszych *Franc-tireurs'ów*. Ale, przepraszam najmocniej za moje gadulstwo. Ha, ha, ha! musiało cię djabelnie zainteresować; masz minę jakbyś z tego wszystkiego ani słowa nie słyszał.

Hrabia d'Erquy drgnął jak człowiek, który myślą bujał w rzeczy samej gdzieś bardzo daleko i nagle powraca z krainy marzeń.

— Historja twojego Węgra doktorze?... Ciekawa... ciekawa niesłychanie. Ale racz mi powiedzieć jak się nazywa ta dama, czarno ubrana, ot tam, pod oknem.

— Ona zatem tak wyłącznie zajęła twoją uwagę?... Doprawdy, szkoda zachodu. Jakaś zakazana parafianka i stara panna w dodatku, nie należy do moich pacjentek i nigdy jej tutaj nie widziałem. Zrana zato, można ją wiecznie spotykać w salach inhalacyjnych z nieśmiertelną pończoszką w rękach, wysiadującą całemi godzinami. Ktoś mi ją nazwał Kervan... Kerlan..

— Tak, tak! panna de Kerlan — powtórzył d'Erquy głęboko zadumany — ta sama, niezawodnie.

— Czy nie myślisz przypadkiem, kazać się jej przedstawić?... — spytał Aubin żartobliwie.

— Nie potrzeba... ale jakie tu gorąco nieznośne!

— Zajrzyj że przecie do twojej córeczki, którą wreszcie Węgier zapamiętały ze szpon wypuścił... Na krok jej jednak hultaj nie odstępuje. Zasiadł na piękne obok mojej żony.

— Laura obejdzie się bez mojej opieki... wszak pani Aubin obiecała czuwać nad nią łaskawie.

— W takim razie pozwól przyprowadzić mojego przyjaciela Berneuf'a, który nie może doczekać się chwili, kiedy ci go przedstawię. Oh! znalazłoby się więcej takich... ale nie lękaj się! Umiałem wybrać co najlepszego, odsuwając bez ceremonji nudnych natrętów... Berneuf, malarz znakomity i dowcipny jak szatan.

— Kiedyindziej kochany doktorze!... Wiesz jak rad poznaję się z twoimi przyjaciółmi, dziś jednak mam szaloną migrenę!... Wszak migrenie nikt się oprzeć nie zdoła, nieprawdaż? Cierpienie fatalne, ogłupiające...

— I na które niestety nie mamy dotąd środka leczącego radykalnie... Praca umysłowa, zbyteczne mózgu natężenie, wielce do migreny usposabia. Zresztą... wspominałem ci już mój drogi, iż nadużywasz mocnych cygar i kawy czarnej jak piekieł czeluście. W rzeczy samej, twarz ci się dziwnie zmieniła. Idźże się połóż, a my już sami pannę Laurę do domu odprowadzimy.

— Spróbuję najprzód świeżego powietrza i samotności... Ot tu, na balkonie będzie mi doskonale!...

Zwrócił się szybko ku drzwiom szklannym, które wychodziły na szeroki balkon, a raczej galerję, okalającą gmach kasynowy. Wyszukawszy sobie kącik zaciszny gdzie gwar dochodził zaledwie niby szum głuchy, a blask światła wcale nie raził, przesiany przez liść gęsty cyprysów i drzew palmowych, usiadł w wielkiem krześle kołyszącem się zlekka, a sparłszy głowę na dłoni, utonął w głęboką zadumę.

Tak! to Nona de Kerlan! I nietylko ją widział. W duszy snuł mu się obraz za obrazem. Stawała przed nim surowa postać matki, zamek ponury w którym się urodził, cały ten wspaniały smętny widnokrąg, na który patrzał długo, długo... rzucając na wiatr skargi rozpaczliwe, na los, na ucisk srogi, na nudy śmiertelne, spowiadając się gwiazdom ze snów rozkosznych i planów dumnych na przyszłość. Jakkolwiek czuł się tam, gdzie spędził pierwsze lata młodociane, nieszczęśliwym i skrępowanym; mimo iż go tam czy nie umiano, czy nie chciano zrozumieć, obrazy z przeszłości badząc wyrzuty sumienia, miały dla niego i urok niezwykły; z tęsknotą wyciągał ramiona do istot, które go dzieckiem otaczały i pielęgnowały. Przypominał sobie jednocześnie urywki z historji owej przez pana Aubin skreślonej pobieżnie a której słuchał z takiem roztargnieniem. Nie tylko w Węgrzech buntowano się przeciw tyranji, nie tylko tam próbowano uwolnić się z pęt gwałtownie a nie mogąc tychże rozwikłać, nie jeden wolał zginąć z bronią w ręku, niż tak dalej nikczemnie w niewoli wegetować. I jemu tak niegdyś tam głębi w Bretanji, ch iano złamać skrzydła młode które się gwałtem rwały do lotu, i jego próbowano spętać i okiełznać grubą ciemnotą, przesądami zapleśniałemi, dumą rodu wielkiego. Dręczyli go, na każdym kroku nowe stawiali przeszkody, nowe wymyślali prześladowania z uporem iście bretońskim. Zerwał krępujące go łańcuchy, zwyciężył i pokonał wszelkie trudności, złamał stawiane mu zapory. Ale za jaką cenę?! Ileż musiał węzłów rodzinnych podeptać, ile serc zranić śmiertelnie! Uczynił to jednak bez wahania i dziś by tak samo postąpił. Okowy były tego rodzaju iż powinnością jego było z nich się uwolnić. Im rychlej rozminął się na zawsze z rodową tradycją i słuchając li głosu serca, idąc za popędem krewkości młodocianej, wyrwał się niejako z korzeniem ze stron rodzinnych, na nic i nac na nikogo nie zważając; tem lepiej się stało. Tej szybkiej decyzji zawdzięczał iż zdobył sobie niezależność i został panem swej woli iż mógł talent rozwinąć i pójść za powołaniem sięgnąć po wieniec sławy nieśmiertelny, być tem czem był prowadzić życie rozkoszne, swobodne, takie o jakiem zdawna marzył i które by dziś za tron nawet nie oddał! Czy ona jednak i teraz pojąć go zdołała? Czy potrafi mówić z nim spokojnie o tej przeszłości której bądź jak bądź, i on nie może wymazać całkiem z serca i pamięci, o tych latach dawno ubiegłych, które do dziś rzucają niby cień złowrogi na jego tryumfy na wszelkie przyjemności i powodzenia, doświadczane w świetnym zawodzie autorskim? Biedna Nona przesiąknięta na wskróś przesądami i zabobonami! W jej oczach był potępieńcem, od którego odwróci się ze wstrętem prawdopodobnie. Żadna zresztą kobieta choćby była najlepszą! świętą! nie przebacza temu, który ją opuścił i nią pogardził... Wszak dwie rodziny ułożyły małżeństwo między nimi dwojgiem, związek na który on w żaden sposób nie mógł i uciekł z domu niemal w wilję ślubu!... Czyż ta krzywda ta zniewaga wyrządzona jej biednej w jej całej sprawie najniewinniejszej nie tkwi dotąd w jej sercu i pamięci? Czyż może, czy powien zbliżyć się do niej w tej trwodze, w tej niepewności?... Gdyby jednak? Dziwna nieśmiałość opanowała tego człowieka, ubezwładniając niejako. On że to waha się i nie wie co począć? on, stojący na wyżynie do której mało komu dano jest dosięgnąć; on! przyzwyczajony raczej wyszydzać jako autor słabości ludzkie, niż by miał się takowym sam poddawać! on opancerzony filozofią, sceptyk, z uśmiechem satyra na ustach, chłoszczący piórem cały ustrój społeczny?! Ta niezwykła sytuacja znalazła zupełnie nieprzygotowanym tego, który tyle sytuacji stwarzał i rozplątywał... Ta stara panna, jego niegdyś narzeczona, intrygowała i zaciekawiała niby zagadka nierozwiązana autora dramatycznego, twórcy tylu intryg i charakterów. Zmieszany, zaniepokojony, nie mógł się zdecydować. Opanowywała go trwoga śmiertelna, gdy pomyślał, iż ta, która jest dla niego uosobistnieniem prawie stron rodzinnych, pokryjomu opuszczonych, wcieleniem całej rodziny przez niego ciężko dotkniętej i dotąd nieprzejednanej, że Nona mogła

by go odepchnąć przyjęciem lodowatem, tonem dumnym i pogardliwym.

— Uspokójmy się najprzód! — szepnął, wciągając całą piersią chłodne powietrze wieczorne, przesiąknięte wonią odurzającą róż i jaśminów.

Aix wygląda niby wielki kosz kwiatów. Księżyc w pełni wychylił się z poza góry, płynąc po niebie w całym majestacie. Góra odbijała się od lazuru niepewnymi konturami, klomby drzew w ogrodzie, oświetlone przed chwilą fantastycznie różnobarwnym ogniem bengalskim, w cień znowu zapadły, szemrząc zcicha. Z pomiędzy ich konarów wytryskiwała tylko srebrną niteczką fontanna, a jej krople świecące niby opale w łagodnym blasku księżycowym, spadały monotonnie w basen marmurowy, ukołysując hrabiego nerwy rozstrojone. Nagle słuch jego uderzyła polka od innych huczniejsza. Zerwał się na równe nogi, przypomniawszy sobie bal w sali kasynowej. A nuż ta, z którą tak by rad się zobaczyć i rozmówić, wcześniej zechce udać się na spoczynek i do końca balu nie zostanie?!

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZBRODNIA AURELEGO

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

Zawiniłem tym sposobem — Albert prowadził rzecz dalej — iż zmuszony być w Madrycie w dniu wyznaczonym, nie mogłem zboczyć i zatrzymać się w Arcizac. Prosiłem więc jednego z moich przyjaciół, który ze mną wybierał się do Hiszpanji, aby wstąpił i w mojem imieniu oświadczył panu kapitanowi, wszelkie serdeczności i żal szczery, iż w własnej osobie stawić się nie mogę...

— Ależ go przecie nie upoważnił podszywać się pod twoje nazwisko? — przerwała mu babka.

— Ma się rozumieć!... nie mogę też pojąć tego co się stało! Nadto wysoko cenię pana Berthier, abym śmiał słowom jego nie wierzyć; w głowie mi się jednak nie mieści...

— Niestety! — kapitan westchnął ciężko — któżby chciał dobrowolnie plamić swoje imię dotąd czyste i bez skazy?!

— Przyjaciel, który tak dziwnie wywiązał się z missji mu poleconej, nazywa się Aureli de Mareuil.

— Jakto! Aureli?! — zawołała staruszka ze zdumieniem. — Jeden z twoich towarzyszy, którego bym o coś podobnego nie była posądziła!..

— Błagam cię kochany panie! — przemówił znowu Albert — wstrzymaj się z wydaniem sądu aż do zupełnego wyjaśnienia tej sprawy przykrej i zawikłanej. Aurelego uważałem zawsze za nader zacnego młodzieńca. W tem wszystkiem musi być tajemnica, której dowiemy się niebawem. Cała przeszłość świadczy na korzyść p. de Mareuil; majątku po rodzicach odziedziczonego nie stracił, nawet go zaokrąglił; ma dziś już świetne stanowisko jako sekretarz ministerjalny i może z czasem dójść bardzo wysoko! Są to pewne rękojmie na przyszłość. Niepodobna żeby tak w jednej chwili miał się zmienić w nikczemnego uwodziciela.

— Dziecię okrutne, nierozważne! Gdzież ty jesteś? gdzie?... ojciec szepnął głucho, z rękami załamanemi.

— Wkrótce się o tem dowiemy— Albert zapewniał. — Pominąwszy obowiązki wdzięczności dla ciebie drogi panie, jestem osobiście niejako w tę sprawę wmięszany. Z tego więc tytułu proszę o pozwolenie, żeby mi wolno było uważać niemal za siostrę, pannę Eglantynę.

— Ależ pewnie, najsłuszniej — przywtórzyła margrabina.

— Jestem gotów ręczyć za Aurelego, jakoby za siebie samego — Albert wpadał w coraz większe szlachetne uniesienie, przemawiając w obronie przyjaciela.

— Hm, hm, tylko nie idźmy zadaleko — wycedziła zcicha sceptyczna margrabina.

— Gdyby zaś, od czego niech nas Bóg zachowa, pan de Mareuil nie miał okazać dość chęci naprawienia natychmiastowego błędów popełnionych, potrafię go zmusić do tego.

— Oho, bardzo proszę —margrabina drgnęła nerwowo, przeczuwając wykluwający się nowy pojedynek. Nie chcę i nie potrzebuję wpadać z Scylli w Charybdę. Występujesz w roli pojednawczej... i wszem na to piszę się najchętniej. Ale pomyśl dziecię, czy ja żyć mogę wśród takiej trwogi o ciebie beustannej?... Tylko co wyzywał cię jakiś tam narzeczony, pan X, Y, Z. (nazwiska zapomniałam) teraz zaś znowu...

— Czyjże to narzeczony? spytał hrabia.

Starano się Albertowi wytłómaczyć, iż znajduje się na świecie niejaki Fernand Langlade, który ze swojej strony gmatwa jeszcze i tak naprężoną sytuację, utrzymując zawzięcie, iż na mocy pewnych praw mu nadanych i on powinien być do głosu w radzie przypuszczony.

— Sądząc po tem co zaszło, Albert wtrącił— panna Berthier nie musi tak bardzo przepadać za tym jegomością Langlade?...

— Bogiem a prawdą, nigdy za nim nie szalała — uśmiechnął się smętnie kapitan. Jednak myślałam, miałem nadzieję, że z czasem... i gdyby nie ta cała nieszczęsna historja z pańskim przyjacielem.

— Bądź jak bądź, hrabia głową potrząsł — zdaje mi się, iż co do owego narzeczonego, ten przepadł z kretesem i jeżeli ma cokolwiek wznioślejsze uczucia, powinien usunąć się dobrowolnie.

— Jaśnie pani, dano do stołu — zapowiedział tonem uroczystym kamerdyner.

— Ciebie ma się rozumieć, nie puszczamy, drogi panie kapitanie! — margrabina wzięła go pod ramię bez ceremonji — drugie śniadanie z nami zjesz, nieprawdaż?

Chociaż dotąd wielce stroskany, p. Berhtier zaczynał się po trochę uspakajać. Najważniejszem było teraz zbiegów odpytać, tego zaś hrabia się podejmywał. Między nim a rodziną Mortain'ów wszelkie chmury znikły, znajdywał w nich co więcej życzliwych przyjaciół, opiekunów, których wdanie się w całą sprawę, mogło mieć skutki jak najpomyślniejsze.

Powinien był przyjąć i przyjął też zaproszenie.

— Co do mnie — rzekł Albert — muszę państwa z żalem pożegnać... nie mam czasu na śniadanie...

— Gdzież się tak spieszysz?

— Babciu najdroższa, muszę odszukać czemprędzej tego wisusa Aurelego! Wiem na pewno że urlop miał tylko na miesiąc... wrócił więc już prawdopodobnie i zastanę go w pomieszkaniu... Jestem przekonany, iż ci go niebawem przyprowadzę kochany kapitanie, pełnego skruchy i żalu. Skoro zaś błąd swój naprawi, zobaczysz co to będzie z niego za zięć niezrównany! chłopak najzacniejszy, z dobrego gniazda, majętny, na pięknem sonowisku, wart pod każdym względem, żebyś mu wrócił dawne zaufanie i miłość ojcowską...

— Żeby coś komuś oddawać, trzeba to utracić — kapitan najpoczciwszy głową potrząsł z uśmiechem dobrodusznym — ja zaś lękam się na prawdę, że już bym dziś nie potrafił tego chłopaka całkowicie z serca wyrugować!

— Uważałam go niemal za mojego drugiego wnuka — rzekła margrabina a chcąc trochę sytuację rozweselić, dodała żartobliwie:

— Może to nawet wisusa ośmieliło, iż pożyczył na czas pewny nazwiska Mortain'ów, aby tem łatwiej zjednać sobie łaski ojczulka tak pięknej córeczki!

XIX

W chwili gdy Albert drzwi otwierał, z kapeluszem na głowie, gotując się spłoszyć Aurelsgo, w jego (jak sądził) miesiącu miodowym, ten jakby zaklęciem wywołany, pojawił się na progu.

Wszedł blady, na śmierć utrudzony, zapylony od stóp aż do głowy, taki słowem, jaki wysiadł prosto z wagonu, wcale do swojego pomieszkania nie wstępując.

— No jesteś przecie! — wykrzyknął Albert — za minutę bylibyśmy się skrzyżowali, bo ja właśnie szedłem do ciebie...

— Niebył byś zastał mój drogi bo jak mnie widzisz prze sobą, wracam sznurkiem prościuteńko z Pireneów...

— Domyśliłem się tego... góry o ile się zdaje pełne przepaści i ponętnych buziaczków, dokąd lepiej by może było gdybyś był wcale niejeździł.

— Oho! — Aureli machnął ręką z bolesną rezygnacją — mimo iż pędziłem na złamanie karku, przybywam zapóźno.

Hrabia pomyślał, w czem miał słuszność zupełną, iż będzie delikatniej z jego strony ułatwić niejako wyznanie winowajcy, uprzedzając takowe

— Nie przybywa się nigdy zapóźno — odezwał się tonem uroczystym — jeżeli ma się chęć szczerą naprawienia złego, które się w szale chwilowym popełniło... czynem najgorszym, nie do przebaczenia, byłoby właśnie nie przybyć wcale!...

— Nawet cię już pytać nie potrzebuję — Aureli odrzucił tonem żałośliwym — czyś widział tego najzacniejszego kapitana Berthier?

— Słuchajno Aureli! wszak jesteśmy mężczyznami, nieprawdaż?

— Dotąd przynajmniej tak zawsze mniemałem — odpowiedział Mareuil figlarz niepoprawiony, który nawet w chwilach najbardziej uroczystych nie mógł się wstrzymać, żeby nie okrasić rozmowy słówkiem dowcipnem.

— Nie stajesz zresztą przed sędzią surowym i nieubłaganym, ale przed przyjacielem szczerym a więc i pełnym wybaczliwości.

Młodzi ludzie zrazu przez powściągliwość łatwą do wytłumaczenia, nawet ręki nawzajem do siebie nie wyciągnęli. Wyczekiwali niby dwaj zapaśnicy, którzy stoją naprzeciw ze szpadami w dół spuszczonemi, zanim skrzyżują na hasło dane mordercze żelaza.

Po ostatnich słowach Alberta, lody pierwsze zostały przełamane; Mareuil zerwał się z szezlongu, na który upadł był raczej niż usiadł na samym wstępie bezsilny i złamany; przyskoczył raźno do przyjaciela jakby mu ciężar spadł z serca i nagle siły odzyskawszy, na szyję mu się rzucił i serdecznie ucałował.

(Ciąg dalszy nastąpi)

20 procent
za maszynę do szycia.



72 pejsatych ajentów ugania przez cały rok po kraju i oferuje naszej łatwowiernej publiczności maszyny do szycia na raty, blagując przytem swoim żargonem, że to są maszyny **oryginalne amerykańskie** i że te maszyny otrzymały na wystawie amsterdamskiej dyplom honorowy itd.

Wszystko to fałsz i blaga!

Ale dlaczego ci ajenci tak gorliwie uganiają po kraju i tak blagują? — bo dostają za to 20 procent od tej kwoty, którą im na rewersie za maszynę podpisano. **Proszę policzyć** ile procentu płaci nasz biedny kraj tylko samym ajentom maszynowym?

Rachunek prosty. Jest ich 72, każdy ajent sprzeda rocznie swoją blagą co najmniej 50 maszyn, przeciętna kwota sprzedanej maszyny 60 złr., z tej kwoty otrzymuje ajent 20 procent.

Pamiętaj szanowny czytelniku, że tylko ta firma może płacić ajentowi 20 procent, która daje nadzwyczaj liche maszyny za grube pieniądze.

Ażeby raz położyć koniec takiemu strasznemu wyzyskiwaniu naszej publiczności, postanowiłem od nowego roku trzymać na składzie **3** gatunki maszyn do szycia Singera, t. j.: z 3 różnych fabryk, po cenach następujących:

Maszyny Singera nożne z najnowszemi ulepszeniami po 68, 55 i 45 złr

Maszyny Singera ręczne po 48 i 38 złr.

Raty tygodniowo 1 złr., miesięcznie 4 złr., kwartalnie 12 złr., gotówką zaś o 10 proc. taniej.

Gwarancja 5 lat.

W obec nowej ustawy przemysłowej, która właśnie weszła w życie, wszelka ze strony ajentów przyobiecywana gwarancja i naprawa u s t a j e.

(14) Józef Iwanicki

mechanik i właściciel handlu maszyn

Lwów, hotel Zorza.

Sześć medali zasługi i dyplom uznania!

za niezrównane wyroby

KOSMETYCZNE i TOALETOWE.

KUMYS

uznany przez wszystkie fakultety medyczne i pierwszorzędne lekarskie powagi krajowe i zagraniczne, za najlepszy środek dyetyczny i odżywczy w suchotach, w blednicy, w bezczynności kiszek, w katarach płuc i żołądka. — Flaszka 60 ct.

!!! Powietrze lasów iglastych w pokoju !!!

otrzymuje się przez rozpylanie

KADZIDŁA SOSNOWEGO!

Prócz miłego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez lekarzy do oddychania osobom cierpiącym na choroby piersiowe.

Flakon 80 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 zł.

Mydło z igieł sosnowych

bardzo korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych, kawałek 30 centów.

J. IHNATOWICZ

LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 25, róg wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice 1, 20.

Ces. król. uprzyw. galicyj.

AKCYJNY

BANK HIPOTECZNY

wydaje **we Lwowie** i przez filje w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

ASYGNATY KASOWE

4 procentowe płatne w 30 dni po wypowiedzeniu

4½ „ „ „ 60 „ „ „

Lwów 7 Stycznia 1884.

Dyrekcja.



Pierwsza

polska spółka handlowa
w Hamburgu

Valentinskamp 83,

rozsyła franko w woreczkach

o 5 kl. Btto kawę:

Moccę arabską 5 kilo	7 zł.	40 ct
Jawę złotą Menado „	6 „	10 „
Ceylon perłowy „	5 „	80 „
„ plantacyjny „	5 „	30 „
Cuba „	5 „	10 „
Santos „	4 „	30 „
Moccę afrykańską „	3 „	9? „

Herbatę w pakietach po 1 kilo; kilo po 3, 4, 5 złr. i wyżej. Cło od 5 kl. kawy wynosi 2 zł. — Od po kl. 1 herbaty 1 zł., które odbiorca na miejscu opłaca.

Próbki na żądanie wysyłamy za przysłaniem 10 ct. w markach pocztowych. (589]



Ciągle świeże

K W I C Z O Ł Y

JARZĄBKI i KUROPATWY

zaś na poprzednie 6cio dniowe zamówienia, dostarczamy

B A Ż A N T Y

również i świeże Ł O S O S I E

W I N A stare tokajkie, reńskie francuskie i szampańskie, z najsławniejszych piwnic i różnorodne delikatesy polecają

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

we Lwowie, w rynku.

BRZYTWY

prawdziwe

angielskie i szwajcarskie

zł. 1·75. 2·— 2·50. 3·— 3.50 i t. d.

polecają

Bracia Langner

Lwów, ul. Halicka l. 16.

Karol Bałłaban
we Lwowie

poleca

Owoce Tyrolskie po nadzwyczajnych tanich cenach.

Tak zwane beczkowe

Rozmarynki i Edelrothe kilo 36 cnt, sztuka 4 cnt.

Rozmarynki sztuka 6 cnt.

Edelrothe sztuka 6 cnt.

Rozmarynki duże sztuka 12 cnt.

Tyrolskie renety złote sztuka 5, 10 cnt.

Tyrolskie renety skórzanne sztuka 5 cnt.

Gruszki tyrolskie duże sztuka 12 cnt.

Gruszki tyrolskie mniejsze sztuka 6 cnt.

Kalafiory włoskie kilo 48 [579a]

N O W O Ś C!

We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:

Wskazówki

Dobrego tonu

dla dorastających panienek

Cena 60 ct.



J. DAUBNER

we Lwowie,

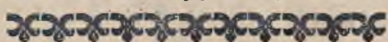
przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 10 ma zaszczyt polecić swoją przeszło 40 lat istniejącą

Pracownię i Skład

różnego rodzaju

szczotek i szczoteczek

do różnorodnego użytku, pędzli i wszelkich innych w zakres szczotkarstwa wchodzących artykułów



W największym wyborze

Portjery jutowe (kompletne) od zł. 2·75, 3·50, 4·50, 6 i 7·50.

Firanki białe i kremowe meter od 50 ct: i wyżej

poleca magazyn

F. Knauera i Syna

pod złotym Lwem

we Lwowie, plac Kapitulny.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się najspiesznie] i najlepiej.

Drobne ogłoszenia

Doniesienia rozmaite.

Dla klas pracujących do wynajęcia we Lwowie przy rogatce Zielonej kilka realności małych, każda z domu mieszkalnego, sadku i 1 lub kilka morgów pola się składających. Na sprzedaż w Kozielnikach pół mili od Lwowa realność włościańska obszaru 5 morgów. Wiadomość w traktjerni hotelu Krakowskiego. [1377)

Ważne dla wszystkich. Doniesienie tymczasowe. Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność iż z dniem 1 stycznia 1885 otwieram pod firmą: Włodzimierz Wereszczyński, nowo koncesionowane — Bióro Załatwień (wywiadowcze) przy ul. Krakowskiej l. 20 III. piętro; wpisy jak najprzystępniejsze. Bliższe szczegóły ogłoszą się plakatami. (1374]

Studentów przyjmuje rodzina we Lwowie znana, ręcząc za opiekę rodzicielską. Na żądanie konwersacja niemiecka i francuska; fortepian w domu. Adres w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego. [1373)

Wyborny wikt domowy czysto i smacznie przyrządzony dostać można za nader umiarkowaną cenę. Bliższa wiadomość pod l. J. K. u stróża przy ul. Glinianskiej l. 15. [1374)

Mężczyzna w sile wieku, przystojny, wykształcony, łagodny, za życiem domowem stęskniony, pragnie poznać kobietę, odpowiednich własności i chęci. Propozycje listownie pod adresą: „Ognisko domowe“ post. rest. Lwów. (1380)

Nowo przybyły muzyk fortep. grający doborowe tańce przyjmuje zamówienia na wieczorki tańcujące. Wiadomość plac Bernardyński l. 13 w podwórzu I. piętro w szwalni bielizny Józfiny. (1379]

Szukający zajęcia.

Młoda wdowa po wojskowym, bezdzietna, wydoskonalona w wszystkich gałeziach krawieczyzny damskiej i dziecinnej, poszukuje umieszczenia w domu prywatnym, w mieście lub na wsi, za bonę do dzieci, do szycia lub za pannę służącę. Wiadomość w Administracji „Kur. Lwowskiego. (1376]

Urzędnik w pensji poszukuje zatrudnienia w domu, za jakiemkolwiek bądź wynagrodzeniem. Bliższa wiadomość ul. Kopernika l. 24. (169)

Kupno i sprzedaż.

Kule całkiem nowe i stary są za mierną cenę do sprzedania. Bliższa wiadomośc ul. Kopernika l. 24 na dole na prawo przez podwórze. [1370)

Mieszkania i sklepy.

1 pokój frontowy o 2 oknach z przedpokojem, na 2 piętrze, jest do najęcia od 1 stycznia przy ulicy Krakowskiej l. 10. [1362]

2 pokoje z kuchnią na I. piętrze od frontu przy ulicy Skarbkowskiej wprost Policji pod l. 3 zaraz do wynajęcia. Wiadomość na dole w sklepiku. [1361)

3 obszerne pokoje z kuchnią i dwoma wychodami zaraz od wynajęcia rocznie lub na sezon zimowy przy ul. Akademickiej l. 23. na dole. [1366]

Do wynajęcia salon z dwoma alkowami pięknie umeblowany albo też salon z przedpokojem od 18 stycznia w domu p. l. 10 plac Halicki I. piętro. Bliższa wiadomość na miejscu u dozorcy. (1354)

6 pokoji z nyżą, kuchnią, spiżarnią i przynależytościami na 1. piętrze przy ul. Akademickiej l. 22. od 1. stycznia do najęcia. [1340)

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6. pokojach które się a podzielić na 4. i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7. (1300]

Wielkie dwa sklepy z wystawą razem lub osobno są pod l. 3¼ ul. Akademicka obok Banku hipotecznego zaraz do najęcia. Bliższej wiadomośc udzieli kancelarja adwokata dr. Malinowskiego ul. Krakowska l. 12. [1351)

Sklep obszerny przydatny na skład lub magazyn do wynajęcia od 15 lutego względnie 1 luteg 188? przy ulicy Domikańskiej l. ?. Bliższa wiadomość w aptece obok sklepu (1378)

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego.“